

Ryzykowna próba przełamania politycznego impasu w Mołdawii

Witold Rodkiewicz

15 stycznia przywódcy trzech partii należących do rządzącej koalicji – Sojuszu na Rzecz Integracji Europejskiej zapowiedzieli zorganizowanie w kwietniu referendum w celu modyfikacji procedury wyborów prezydenckich. Zmiana ma polegać na obniżeniu liczby potrzebnych do wyboru głosów w parlamencie z 61 (3/5) do 51 (50%+1). Sojusz chce w ten sposób uniknąć kolejnych, trzecich z rzędu przedterminowych wyborów parlamentarnych, obawiając się, że zwycięstwo w nich może odnieść opozycyjna partia komunistyczna. Inicjatywa Sojuszu jest jednak ryzykowna i może przynieść efekt odwrotny od zamierzonego.

Stabilny kryzys polityczny

Od niemal trzech lat parlament Mołdawii nie jest w stanie wybrać prezydenta. Składają się na to trzy przyczyny. Po pierwsze, kandydat musi zdobyć poparcie aż 3/5 deputowanych. Po drugie, ma miejsce polaryzacja sceny politycznej na obóz komunistyczny (o orientacji prorosyjskiej) i antykomunistyczny (o orientacji europejskiej) i panuje głęboka nieufność pomiędzy przywódcami obu obozów. Po trzecie, istnieje stabilny rozkład sympatii wyborczych, który nie pozwolił w trzech kolejnych wyborach parlamentarnych żadnemu z obozów zdobyć 3/5 miejsc. Niemożność wyboru prezydenta destabilizuje z kolei sytuację polityczną w kraju, ponieważ zgodnie z konstytucją parlament, który nie może wybrać prezydenta, musi zostać rozwiązany. W połączeniu z przepisem, który nie pozwala na rozpisanie nowych przedterminowych wyborów przed upływem roku od poprzednich wyborów, oznacza to, że nawet stabilna większość parlamentarna nie może liczyć na pozostanie u władzy dłużej niż kilkanaście miesięcy. W tej sytuacji nie jest możliwe sprawne rządzenie krajem, a tym bardziej przeprowadzanie długofalowych reform, których Mołdawia pilnie potrzebuje.

Ponadto decyzja Sądu Konstytucyjnego z 12 stycznia w praktyce uczyniła niemożliwym wybór prezydenta na podstawie obecnie obowiązujących przepisów. Sąd unieważnił bowiem podjętą 16 listopada 2011 roku próbę wyboru prezydenta przez parlament, powołując się przy tym na złamanie zapisanego w konstytucji wymogu tajności głosowania (część deputowanych pokazała wypełnione karty do głosowania przed wrzuceniem ich do urny). Taka decyzja sądu otwiera możliwość sabotowania wyboru prezydenta przez część posłów.

Taktyka koalicji

Rządzący Sojusz już po raz drugi znalazł się w sytuacji, w której ze względu na brak większości 3/5 głosów w parlamencie i niezdolność do znalezienia wspólnego z opozycją kandydata, musiałby po roku sprawowania władzy ponownie rozpisać przedterminowe wybory. W rezultacie koalicja po raz drugi próbuje uniknąć przyspieszonych wyborów, proponując zmianę procedury wyboru prezydenta w drodze referendum. Sojusz podjął już taką próbę we wrześniu 2010 roku, inicjując wprowadzenie cieszących się szerokim poparciem w społeczeństwie, powszechnych bezpośrednich wyborów prezydenckich. Większość głosujących poparła projekt, jednak ze względu na niską frekwencję (29% zamiast wymaganych 33%) wyniki referendum nie były wiążące.

Istnieje poważne ryzyko, że ponowne odwołanie się do referendum skończy się niepowodzeniem, nawet jeśli koalicja zniesie minimalny próg frekwencji. Komuniści będą dążyli bowiem do przekształcenia referendum w plebiscyt zaufania do rządu i głosowania przeciwko propozycji Sojuszu. Ostatnie badania opinii publicznej wskazują na wzrost popularności komunistów oraz bardzo niską ocenę rządów Sojuszu przez elektorat. Ponadto ze względu na konstytucyjny zakaz poddawania tej samej propozycji pod referendum przed upływem dwóch lat, Sojusz nie może proponować popularnych w społeczeństwie wyborów bezpośrednich, lecz jedynie obniżenie wymaganej większości przy wyborze prezydenta przez parlament z 3/5 na 50%+1. Tymczasem, według ogłoszonego ostatnio badania opinii publicznej, względna większość (40%) ankietowanych jest przeciwna takiej zmianie (tylko 30% jest za, a 30% nie ma zdania).

Perspektywy rozwoju sytuacji

Paradoksalnie, nawet jeśli Sojusz wygra referendum w tej sprawie, to może się okazać, że skorzystają na tym komuniści. Niektórzy eksperci uważają bowiem, że obecny parlament nie będzie mógł wybrać prezydenta według zmodyfikowanej procedury, a tym samym będzie to oznaczało konieczność jego rozwiązania. Jeśli do takiego poglądu przychyli się Sąd Konstytucyjny (a komuniści na pewno złożą w tej sprawie odpowiedni wniosek), to Sojusz nie uniknie przedterminowych wyborów, które najprawdopodobniej wygrają komuniści. Wtedy przyjęta w referendum poprawka może umożliwić im samodzielny wybór prezydenta bez konieczności porozumienia się z partiami Sojuszu.

Sojusz przyjął tak ryzykowną strategię, ponieważ alternatywa – czyli zgoda na poparcie wysuniętego w ostatnich tygodniach przez partię komunistyczną bezpartyjnego kandydata, byłego szefa Banku Centralnego Leonida Talmaci – wydawała się jeszcze bardziej niebezpieczna. Premier Filat mógł się bowiem obawiać, że nowy prezydent, zawdzięczający swoje stanowisko komunistom, zdymisjonuje rząd i spróbuje doprowadzić do powstania prorosyjskiej koalicji z udziałem komunistów, socjalistów i części Partii Demokratycznej.

Podjęta przez Sojusz decyzja o referendum prowadzi do eskalacji konfliktu politycznego w Mołdawii. Ze względu na oczekiwany opór ze strony komunistów oraz rozczarowanie zwolenników Sojuszu jego dotychczasowymi rządami szanse władz na wygranie referendum należy ocenić jako niewielkie. Tym bardziej że partie tworzące Sojusz nie są w stanie zaprezentować jednolitego stanowiska w okresie kampanii przed referendum.

Ponadto przez pierwszą połowę roku rządzący obóz będzie zajmował się przede wszystkim

kampanią przedreferendalną. Oznacza to, że dalszą zwłokę w przeprowadzaniu niezbędnych reform zapowiedzianych pod koniec 2011 roku (sądownictwa, samorządu terytorialnego, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Natomiast nawet w przypadku wygranego referendum nie jest wykluczone, że Sąd Konstytucyjny uzna, iż nowa procedura wyboru prezydenta nie może być użyta przez urzędujący parlament, wymuszając tym samym jego rozwiązanie i przedterminowe wybory.